



KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 26 kwietnia 1942 r.

Rok III Nr. 15 (392)



JEZIORO GENEŻARETH CZYLI TYBERIADZKIE

Anglija i my

Trzy lata już minęło, jak le-
sy Polski związały się w tym okresie
z Angliją z Cesarstwem W. Brytania. W kon-
cu marca 1939 r. ówczesny premier
brytyjski Chamberlain oznajmił ur-
czyście całemu światu, że w razie
chwycenia za broń przez Polaków w
obronie wolności, W. Brytania udzieli
li Polsce wszelkiej rozporządzalnej
pomocy. Historyczna ta deklaracja
wywołała niemały zdumienie, nawet
w samej Polsce, tak dalece luźne, by
nie powiedzieć chłodne były stosunki
polsko-angielskie w okresie między
oba wojnami światowymi.

My, w Polsce, mieliśmy szereg
nicraz uzasadnionych pretencji do
Anglii zwłaszcza w zakresie jej nie-
przygotowania do wojny, choć z dru-
giej strony podziwialiśmy jej wyso-
ką kulturę polityczną i gospodarczą,
jej zmysł organizacyjny, rozmach in-
ternaționalny, tradycjonalizm w połącze-
niu z postępem. W Anglii przeważnie
nas nie znano, nie rozumiano, patrzy-
li na nas, jak na kraj dość kłopotli-
wy, bez przyszłości i bez silnych
podstaw rozwojowych, choć znowu sze-
reg polityków i myślicieli brytyj-
skich okazywał nam wiele zrozumie-
nia i przywiązania, by wskazać na
znanego pisarza Chestertona, a prze-
de wszystkim na samego Churchilla,
który już w roku 1920 stawiał w na-
szej obronie, opowiadając się za
Polską silną i niezależną.

Trzeba było wielkiej zawieruchy
świejszej, szeregu kataklizmów po-
litycznych, które wstrząsnęły świa-
tem, burząc dawne pojęcia i oblicze-
nia, by runęły również uprzedzenia,
przesady i nieufności w stosunkach
polsko-angielskich. W marcu 1938 r.
rozpoczął się bezkrwawy pobój Euro-
py przez Hitlera. Przed pancernymi
dywizjami Trzeciej Rzeszy i jej lot-
nictwem padały bez oporu samodzielne
państwa, stolicy, miasta. Euro-
pa zgałzała się na wszystko. Patrze-
z przerażeniem na triumfalny pochód
wojsk niemieckich, zdobywała się naj-
wyżej na protesty papierowe.

Jedynie zbrojny opór jakiegoś
narodu europejskiego mógł przerwać
bezkrwawy marsz niemieckich dywizji,
kierowany jak gęby jakaś niepow-
strzymaną siłą fatalną. W Anglii,
która nie mogła zwrócić się w myśl
swej tradycyjnej polityki na spano-
wanie Europy przez jedno mocarstwo,
z coraz większym napięciem zasta-
nawiano się, czy znajdzie się w

Europie państwo, które zacyluje się
na walkę, które wońnie na swe barki
cały ciężar pierwszych znaczeń z nie-
naruszona potęgą obroni Rzeszy, któ-
re rzuci hasło walki za wolność na-
szą i waszą. Państwo takie znalazło
się. Była nim Polska. Z tą chwilą
Anglia "odkryła" nasz kraj i związa-
ła się z nim sojuszem.

Sojusz polsko-brytyjski stał się,
po lezereji Francji, fundamentem wiel-
kiego sprzymierzenia dziś już 26 na-
rodów, które waleczą z naczestwami
"osi". Stąd wyjątkowe znaczenie tego
przymierza w tej wojnie. Leży ono
u podstaw obecnej koalicji i jest
jej motorem politycznym i moralnym.
Ze wszystkich narodów sprzymierzo-
nych Polska i Anglia prowadzą tę
wojnę najdłuższą, bez od samego po-
czątku. Prowadzą ją bez przerwy,
niezłomnie i niezachwianie, mimo
klęsk, porażek, niepowodzeń i zamo-
dów, w jakim niestety obfitował prze-
szły dwu i pół letni okres wojny.
Francja z konfliktu wycofała się.
Inne kraje dążyły odwrócić się
przystąpić do szerogów, kładąc
się, że uda im się odwrócić krwawy
szlak hitlerowski od swych granic.
Anglia i Polska nie cofnęły się w
żadnej sytuacji, ani we wrześniu
1939 r., ani w czerwcu 1940 r. Oba
narody stały zawsze wiarne obok
siebie.

Nie też dziwnego, że do dnia dzi-
siejszego Anglia uchodzi za kraj, kie-
rujący wojną po stronie sprzymierzo-
nych. Nie też dziwnego, że bombard-
wany i bohaterki Londyn jest dziś
stolicą nie tylko W. Brytanii, ale
wszystkich waleczących i okupowanych
narodów europejskich. Nie też dziw-
nego, że Polska stała się, według
słów Roosevelta, natchnieniem świa-
ta. Gdyby Polska załamała się, gdy
by poszła na kompromisy, runęłaby
moralna polstawa tej wojny, jej sens
polityczny, streszczający się w wal-
ce o wolność. Rzesza zyskałaby wów-
czas w wojnie z Anglią argument wiel-
kiego znaczenia. To się nie stało.
Polska pozostała w tej wojnie przy-
kładem dla Norwegii, Holandii, Bel-
gii, Grecji, Jugosławii i innych naro-
dów. Jej to czyn sprawił, że Hitler
do dnia dzisiejszego nie mógł moral-
nie opanować i rozszknąć Europy.

Polska nie sprawiła zawodu An-
glii, ale i Anglia nie nadużyła za-
ufania Polski. Wytrzymanie i odrzu-
cenie naporu niemieckiego na W. Bry-

tanie po klęsce francuskiej, a w czasie szynnej bitwy powietrznej o Anglię latem i jesienią 1940 r., rozstrzygnęło bodaj o całym przebiegu wojny. Już wówczas stało się jasno, że Niemcy nie zmożą Anglii, a z nią jej sprzymierzeńców. Bohaterska postawa ludności Londynu uratowała cały świat przed najgorszą niewolą i umożliwiła dalsze prowadzenie wojny. Lecz w tej "bitwie o Anglię" Polacy brali udział czynny i chwalebny udział.

Walczyli walczyli już obok siebie. Oczywiście wspólna walka nie usunie różnic charakteru, jakie z natury rzeczy istnieją między Polakami a Anglikami. Anglicy to naród morski. Są kierowani jako marynarze, jako ludzie morza. W innych rodzajach broni musieli dopiero zapoznać się. Nie mieli przecież właściwie w r. 1939 armii lądowej. Polacy to naród chłopów, to urodzeni żołnierze wojsk lądowych. Anglicy rozporządzają olbrzymimi obywatelami. Jedną czwartą świata. Mają wiele do obrony, ale strach takiej, czy innej kolonii nie oznacza upadku imperium. Mają niewyczerpane możliwości organizowania oporu. Doje im to większe poczucie dystansu i większą skłonność do nie liczenia się z czasem. Lubując się w walce na wyczerpanie wroga, nie uważają, lub raczej nie uważali dotychczas, by pośpiech był zasadniczym warunkiem wojny. Polacy znajdują się w odwrotnym położeniu. Chcieliby skrócić wojnę, która niesie tyle cierpień dla obojczyńca.

Nierzadko słyszy się też takie głosy polskie: "Co zrobiłaby Polska, gdy by miała takie bogactwa, takie surowce i takie możliwości do walki jak Anglia?". Na to Anglicy odpowiadają: "Gdybyśmy mieli temperament Polaków rzucili natychmiast do boju wszystko, co posiadaliśmy, kto wie, czy nie przegralibyśmy już wojny." Anglia znajdowała się w tym położeniu, że dopiero po jej wybuchu zaczęła przygotowywać się do boju. A dziś, co prawda, uzyskała wartyet w istocie z Niemcami, ale na znasz nie większe i bardziej rozrzucone obywateli do obrony. Zapatrywanie obrony Frontu na Środkowym Wschodzie, gdzie wszystko niemal musi być dostarczone z zewnątrz, wymaga olbrzymiego wysiłku zwłaszcza w zakresie komunikacji i dostaw, które czepiają się wód i są, morzem dokoła Afryki. O tym nie raz zapomniamy, jak i o fakcie, że cały ciężar wojny na różnych frontach w najgorszym okresie walk spoczywał niemal wyłącznie na Anglii

Nie to wszakże jest decydujące. Decydująca jest wola doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca. Niezachwiana tą wolą reprezentuje naród angielski w najwyższym stopniu. Nie brak jej również Polakom. Na moralnej płaszczyźnie woli, wytrwania i przetrzymania wroga celem doprowadzenia do triumfu wolności wojda się zawsze tak odmiennie pod niejednym względem usposobienia Anglików i Polaków.

Oto dlaczego wszelkie próby nie wielkie nęcenia stosunków polsko-angielskich i siania nieufności między obu narodami całkowicie zawiodły. Prowadzona w kraju przez niemieckie władze okupacyjne kampania propagandowa przeciwko W. Brytanii i Anglikom spotkała się z szyderczym przyjęciem. Polacy ufają Anglii. Wierzą, że nie zwykła ona wycofywać się z boju przed osiągnięciem zwycięstwa. W kraju Polacy dają wyraz swym decyzjom dla angielskich sojuszników choćby niesieniem w miarę możności pomocy jeńcom brytyjskim i masowym uczeniem się języka angielskiego.

Anglicy i Polacy walczą w tej wojnie przede wszystkim w obronie własnych krajów. Chcemy odbudować naszą ojczyznę polską wysiłkiem, bo wiemy, że od nikogo wolności w darze nie dostaniemy. Anglicy bronią głównie swego imperium oraz polityki rasy anglosaskiej. Lecz obok tych własnych celów obu narodów istnieją wspólne dążenia Polski i Anglii zorganizowania świata na zasadzie współdziałania wolnych narodów. Dążenia te uzasadniają ścisłą współpracę polsko-angielską teraz i w przyszłości.

Przywódctwo Anglii i St. Zjednoczonych w świecie powojennym, na nowych zasadach zbudowanym, jest - jak podała Polska Agencja Telegraficzna za m. ścieżnikiem brytyjskim "The Nineteenth Century" - nadzieją "wszystkich podbitych obecnie narodów."

O tym my, Polacy, żyjąc między Niemcami a Rosją, również nie może my zapominać. Tak ścisłe i zażyłe polsko brytyjskie braterstwo broni będzie wielkim kapitałem, jaki wyrobiliśmy z tej wojny, na nowy okres dziejów.

[U Z N A N I E S O J U S Z N I K O W]

Dowódca 8-ej Armii Brytyjskiej Gen. Ritchie nadesłał na ręce Dowódcy Sam. Bryg. Strzel. Karp. Gen. S.Kopańskiego następujące pismo:

"Z wielką przykrością dowiaduję się, że wspaniała Brygada, którą Pan dowodzi, opuszcza grupę przeze mnie dowodzoną. Moje uczucie przykrości z tego powodu podzielane jest przez wszystkich z 8-ej Armii, gdzie oddziały polskie mają tylu przyjaciół i podziw wszystkich.

Wasza nieustraszona, umiejętna i energiczna praca, wykonana przy utrzymaniu obwodu pozycji obronnych Tobruk, była bezmiernej wartości, zarówno podczas oblężenia jak i w bitwie o Belhamet, która potem nastąpiła.

Pod Gazalą znowu w zadaniu, które zostało Wam przydzielone, uzyskaliście powodzenie przez zastosowanie połączenia nieustającego nacisku na nieprzyjaciela i niezłomnej woli pobicia go w tym spotkaniu. Od tego czasu wykaliście tę samą dokładność i zawodowe doświadczenie we wszystkich swych poczynaniach.

Proszę Wojskom, podlegającym Panu, przekazać moje najgorętsze podziękowanie za wszystko, czego dokonali i proszę Je zapewnić, że gdziekolwiek zaprowadzą Je losy wojny, najlepsze życzenia i poważanie moje oraz 8-ej Armii - będzie zawsze z Nimi".

Dowódca Brytyjskiej Dywizji przesłał ze swej strony następujące pismo do Gen. S.Kopańskiego:

"Sprawia mi wielką radość zakomunikować wrażenie, jakie odniosłem ze sposobu, w jaki Polowa Kompania Saperów Polskiej Brygady spełnia swoje obowiązki.

Mój dowódca saperów wspomina z podziwem o nieustannym zapale, z jakim Wasi saperzy wykonywają swe prace. Stwierdza on, że wykonywają ją szybko i dobrze, utrzymują dobrze łączność oraz punktualnie i chętnie udzielają informacji o ile się o nie poprosi. Szczególnie wspomina on życzliwy stosunek oficerów co bardzo zmniejsza trudności dowodzenia.

Proszę o powiadomienie oficerów i żołnierzy Waszej Polowej Kompanii Saperów, że ocenia się wysoko ich współpracę".

Warszawie

Na każdy dzień, na każdy czas
Tyś nam jest domem ducha;
I żywy nam jest każdy twój głaz,
I każdy mówi, słucha...

Mówi tym szeptem, co jest grom,
Skróś ciszy gdy rozbrzmiewa,
Słucha jak wtórząc naszym łzom,
Wiślana fala śpiewa...

Przeorał bój, przeorał znój
Każdą piędź twojej ziemi,
A my na siew dawali krew,
Kośćmi ją siali swemi.

Rodzajne ziarna przysuś pył
W serdecznej twojej glebie,
Aż wzejdą z tajnych twoich żył
Skróś ciebie i dla ciebie.

Czy wzejdą późno, czyli wczas,
Czy nocą, czy świtaniem,
Zawsze ty wiernych znajdziesz nas,
Zawsze przy tobie staniem.

I zbudzi wiernych twoich dzwon,
Nawet zastygłe w grobie;
I buchną serca w jeden ton
Z Wisłą, co śpiewa tobie.

Ty pełna jesteś rodów i gniazd,
Skąd żywe idą noce.
Nad tobą świt wróżebnych gwiazd
I w najczarniejsze noce.

Maria Konopnicka

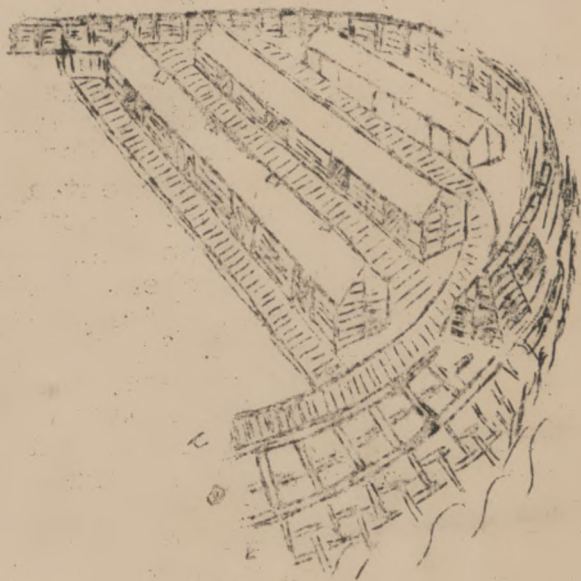
Biskupin

W roku 1934 nauczyciel wielkopolskiej wsi Biskupin koło Żnina, Walenty Swieżewski, odkrył na półwyspie wrzynającym się od południa w wody jeziora biskupińskiego szereg odłamków narzędzi i naczyń z czasów przedhistorycznych, oraz ślady jakiegoś rusztowanie starego, odrzucone przez fale jeziora. O fakcie tym powiadomił on Instytut Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego, który niezwłocznie zorganizował ekspedycję wykopaliskową pod kierownictwem prof. Józefa Kostrzewskiego. Prace jej zostały wkrótce uwiecznione nie niespolizowanym sukcesem, a miało to odkrycie całej osady przedhistorycznej, ze szczątkami domów i ulic, tym dla nas ciekawszej, że szawiejskiej.

Śladów osad praskowiańskich na obszarze Wielkopolski znanych jest 27/na terenie Gniezna, Lednogóry, Białna, Kruszwicy, Godurów, Górnego, Górnego, Siedolna, Szarleja, Wodziska i inn., jednakże Biskupin przewyższa wszystkie swymi rozmiarami i ilością wykopiek zachowanych w sposób cudownym pod dachem półwyspu, będących bezcennym materiałem dla badaczy, jedynym tego rodzaju w Europie. Sześcioletnie prace wyznaczowały wprost spod ziemi tę osadę, nazywaną zagranicą polską Pompei. W okresach 2-letnich Instytut Prehistoryczny wydawał obszernie sprawozdania z postępu prac i badań.

Ekspedycja musiała przezwyciężyć wiele trudności natury finansowej i technicznej. Wobec krótkiego okresu istnienia osady różne jej epoki nawarstwiały się - dla ściślejszego zbadania podzielono cały teren na lo-cio metrowe działki, a pionowo na warstwy lo-cio centymetrowe. Każdy kawałek wydobytej ziemi oznaczano, przesiewano, znalezione przedmioty po zbadaniu i określeniu umieszczano w zbiorach, rydowano, a raz między innymi znalezione notowano na planie poziomym i pionowym. Szczątki budowli, po oczyszczeniu pozostawiano oczywiście na miejscu, co pociągało za sobą konieczność zabezpieczenia ich gotującą na afine przed niszczącą działalnością wpływów atmosferycznych. Poczynionawiele zdjęć z wypożyczonego przez wojsko balonu na uwięzi.

Tak skrupulatne badania pozwoliły odtworzyć nie tylko formę budow



Rekonstrukcja

rysunkowa części osady

U - ulica główna, D - wał ochronny, F - falechron

niotwa praskowiańska, ale i rodzaj sprzętów domowych, warunki i sposób życia w szawiejskiej, oraz historię osady.

Pierwotna osada powstała tu we wczesnej epoce brązu i istniała około 300 lat - tj. od 700 do 400 roku przed Chrystusem. W tym czasie miała nastąpić napad obcych na osadę, powiem mieszkańcy opuścili ją, wnosząc ze sobą dobytek. Po pewnym czasie część mieszkańców powróciła na dawne miejsce, odbudowała większą część osady i otoczyła ją wałem ochronnym. Jednakże około 400 r. przed Chrystusem na skutek zmian klimatycznych półwysp został zalany przez wodę, co zmniejszyło ludność do ponownego opuszczenia siedziby - dobytek zabrano, więc inwentarz domów można było określić tylko na podstawie szczątków. W czasie opuszczenia osady strawił ją w dodatku pożar, pozostały więc jedynie dolne części budowli, nie spalone, które dotrwały do dnia dzisiejszego dzięki pokryciu ich słomą, piaskiem i zwęglołymi resztkami. Warstwa naniesiona pozostała po cofnięciu się jeziora, a grubość jej dochodziła do dwu metrów.

Na tej nowej warstwie istniało nowsze osiedle w III-IV wieku naszej ery, oraz następnie obronny gród staropolski w wiekach VII do X, przeniesiony później z powodu częstych powodzi na drugą, wyższą stronę jeziora, - gdzie dziś na terenie wsi Weneja stoją ruiny zamku obronnego Należczów z XIV wieku. Z tych dwu późniejszych osiedli nie został nawet ślad budowli, jedynie

wielka ilość naczyń, kości i narzędzi.

Pierwotna, najstarsza osada - licząca przeszło 2500 lat, należała do tak zw. kultury łużyckiej, której jedną z cech jest palenie zmarłych i chowanie szczątków w glinianych urnach-popielnicach. Potwierdzono to odnalezieniem cmentarzyiska i jamy ciepłopalnej. Chaty budowano pojedynczo, lub po kilka razem pokrytych wspólnym dachem. W obu wypadkach składały się najczęściej z sionki i dwa izb, z których mniejsza, sądząc ze zniszczonej podłogi, była przeznaczona dla zwierząt domowych. Ściany stawiano na łątkę, co jeszcze często spotkać można pona-szych wsiach. Dachy kryte słomą, z wylotem na dym. Ognisko palono na palenisku, ułożonym pośrodku izby z kamieni polnych. Chaty posiadały podłogę z dyli - fakt ten dowodzi wysokiej kultury osady, bowiem do dziś dnia wielu wieśniaków na Bałkaniach mieszka w lurnych chatach, nie posiadających nawet klepiska, z ogniskiem wprost na ziemi, i śpi bezpośrednio na niej w ubraniu. A w Biskupinie oprócz podłogi znaleziono również ramy na podkładkach, które nie są niczym innym, jak kółkami.

A co równie ciekawe - to "brukowane" ulice. Takich ulic mogłoby być wiele dzisiejszych osad, a wówczas były one istotnie unikatem. Odkopano czwartą część terenu osady - około 100 domów, pobudowanych wzdłuż kilkunastu równoległych ulic, wykładanych dylami, - konce ulic połączone były jedną okrężną ulicą, idącą wzdłuż wału obronnego. Potężny ten wał otaczał całą osadę, utworzony był z powiązanych ze sobą skrzyń, składanych na zakład, i wypełnionych ziemią. Od strony jeziora wał zabezpieczony był przed podmywaniami przez urewniany falochron.

Mieszkańcy zajmowali się uprawą roli, kowalstwem i rybactwem. Upra-

wiano przede wszystkim proso, następnie pszenicę i jęczmień, a ze strączkowych - soczewicę, groch i bób. Zboże rozdrabniano przy pomocy kamiennych rozcieraczy. Trzynano psy, hodowano konie /mało/, krowy, świnie, owce i kozy, natomiast kury i gęsi występują dopiero w VII wieku naszej ery - co zresztą jest zjawiskiem powszechnym. Pomyślnie dane stwierdzone zostały na podstawie badań znalezionych kości, których rocznie okładano do 25.000.

Mieszkańcy uprawiali len i umieli tkąć - znaleziono mnóstwo prząsłików do obciążania nici, oraz jeden warsztat tkacki. Wśród narzędzi znaleziono wiele służących do obrony lub łowów - jak strzały, groty, siekiery kamienne lub metalowe, oszczerpy, noże, sierpy, motyki z jelenich rogów, żyłwy kościane, gliniane naczynia często pięknie zdobione, jak - misy, sita, kubki, czerpaki, popielnice, a nawet zabawki dziecięce i grzechotki, noszone na sznurku, które pewno były amuletami. Z ozdóbce karnymi są paciorki szklane, pochodzenia egipskiego, co jeszcze raz uwadnia twierdzenie, iż przez Polskę biegł szlak handlowy łączący południe oraz morze Czarne z Bałtykiem.

Na podstawie tego krótkiego opisu można wywnioskować, iż stopa życia mieszkańców Biskupina, organizacja życia społecznego i ich stopień cywilizacji stał bardzo wysoko, przewyższając wiele osiedli dzisiejszej Europy - co daje piękne świadectwo o poziomie kultury ówczesnych Słowian.

Biskupin obecnie nie istnieje. Wg otrzymanych wiadomości Niemcy zniszczyli całkowicie osadę, demolując i wysadzając w powietrze teren wykopalisk i jej część zrekonstruowana. W swej patologicznej nienawiści chcieli przez zniszczenie jednego z dowodów prastarej polskości tych ziem - zmienić bieg historii.

Inż. Władysław Błotnicki



Przedmioty znalezione w Biskupinie, należące do najstarszej epoki: 1-łatyka rogowa, 2-naczynie gliniane, 3-czerpak, 4-sielicra kamienna, 5-kzesiwko, 6-klucz żelazny, 7-łotek rogowy, 8-grzechotka gliniana, 9-amulet ze szczęki, 10-kościane i żelazne groty strzał, 11-prząsłik, 12-zapinka brązowa.

SPITFIREM na AMBONE

czyli zawrotna kariera myśliwca, który został kaznodzieją.

Podczas poobiedniej kawy Arthur, Education Officer naszego squadronu, przystąpił do mnie z uśmiechem rezygnacji i zakłopotania, prowadząc równie zakłopotanego, lecz nie zrezygnowanego porucznika Armii Królewskiej.

"Hullo, Gustaw, here is John, John Smith, 'ow d'ye do, 'ow d'ye do/. Na prośbę do Ciebie, żebyś je go wojsku w obozie Squack-on-Sea wygłosił odczyt o twoich przeżyciach wojennych...tak, oczywiście po angielsku...Ależ napewno zrozumieją, twój angielski jest excellent...Przeciwnie, jestem pewien, że potrafisz...Nie, nie długi odczyt, jakąś godzinę...You will manage it, won't you?"

"I will"-- wyszeptalem resztkami sił i z zastygłym na wargach uśmiechem uprzejmości wypikiem wystygłą kawę.

Zacząły się dni ciężkich trudów przy sakonnym trybie życia: "Dzisiaj wieczorem party w Golden Vamp hotelu!" - "Nie mogę, piszę odczyt."

"Jedziesz na dancing do Old Corns Palace?" - "Piszę odczyt." - "Miss Scarlet dzwoniła, żebyś przyszedł na herbatę." - "Powiedz jej, że jestem awfully sorry, ale piszę odczyt."

Kolega nie orientował się w temacie i powiedział Miss Scarlet: "Pilot officer Niepał pisze historię Polski."

Nadszedł dzień krytyczny. Poprosiłem dowódcę flightu o day off: "Sam rozumiesz, że nerwowo podniecenie przed odczytem mogłoby wpłynąć ujemnie na moją wydajność, jako pilota."

"Oczywiście, - zgodził się dowódca, - nawet rad jestem, że podjął się tego, bo to propaganda, widzisz, my, Polacy, tego, walka z bronią w rękę, chciałem powiedzieć"

"Tak, tak, właśnie z tego punktu widzenia chcę mówić" - zapewniłem go.

Arthur pojechał razem ze mną, jako oparcie moralne. Prosiłem go, aby słowa, lub całe zdania, budzące wątpliwość, tłumaczył natychmiast słuchaczom na rodzimym angielski.

Wprowadzono nas do wielkiej sali

gdzie na środku sali widniał jasno oświetlony stół mowy, reszta sali niknęła w mroku. Była to okoliczność pomyślna, gdyż, nie widząc dobrze audytorium, mogłem skoncentrować się na własnych słowach. Gdzieś daleko usiadł Arthur i John Smith.

Zacząłem mówić. Śmiertelna cisza początkowo cieszyła mnie, jako objaw uwagi, lecz absolutny brak reakcji zaczął niepokoić: może nie rozumieją ani słowa? W odczycie było kilka zwrotów, pomyślanych jako humorystyczne. Po jednym z nich zrobiłem prowokującą pauzę.

"Ha, ha, ha," - zorientował się Arthur. Dołączył do niego John. Na ten znak cała sala ryknęła wielkim śmiechem.

"Oczywiście, że rozumieci, - uspokajając mnie później Arthur, - ale oni są very shy, oni nie chcieli przerywać."

"Magnificent Lecture" - dziękował z rozrzewaniem John po ósmym piwie.

Następnego dnia odebrałem telefon od Miss Scarlet:

"Chciałabym prosić, żeby pan wygłosił swoją Historię Polski u nas, w parafii East-Cackling."

"Ależ ja nie pisałem Historii Polski, tylko moją własną historię podczas tej wojny!"

"Ach, to jeszcze lepiej! Więc w piątek, o siódmej. Aha, pan był doцентem filozofii w Warszawie, prawda?"

"Niestety, tylko asystentem profesora. Ale dlaczego panią to interesuje?"

"O, nic, nic, tak przez ciekawość. Więc czekamy w piątek. Cheerio!"

Kiedy w piątek przyjechałem do East-Cackling, uderzył mnie jakiś odświętny wygląd tej miejscowości. Wokoło kościoła parafialnego zbierały się grupki publiczności, a na murach widniały zdala wielkie afisze. Podszedłem do jednego z nich i skamieniałem z przerażenia. Afiszem olbrzymimi literami głosił:

W PIATEK, O GODZINIE
SIÓDMEJ

PILOT OFFICER GUSTAW
NIERAD
PROFESOR FILOZOFII UNI-
UNIVERSYTETU WARSZAWSKIEGO
WYGŁOSI ODCZYT POD
TYTUŁEM:
WOJNA, JAK JA JĄ WIDZĘ.

Potem już przeżywałem wszystko, jak we śnie. Wprowadzono mnie do kościoła, gdzie pastor powitał mnie z ambony.

- "Jesteśmy zszaszczyceni, - wołał w uniesieniu, - jesteśmy szczęśliwi, że możemy gościć tak znakomitą osobę!"

W tłumie ujrzałem rozpromienioną twarz Miss Scarlet.

- "Miss Scarlet, - jęknąłem, - ja nie jestem profesorem, for Heaven's sake, co oni pomyślą o polskich uniwersytetach!..."

Ale już jacyś czcigodni starcy wprowadzili mnie na ambonę. Spojrzałem z wysoka na tłum oczekujących w napięciu na moją mowę parafian, potem na kartki z odczytem, drżące w mej bladej dłoni. Z wysiłkiem skrzywiłem usta w bolesny uśmiech i wystartowałem.

Cisza była i tu również, lecz, gdy po jakiejś kropce zerknąłem w dół, ujrzałem wlepione we mnie oczy i wypięki na twarzach. A niekiedy, w momentach budzących grozę lub litość, dochodziło mnie znaczące wycieranie nosów.

Skończyłem mówić. Chwila śmiertelnej ciszy, a potem - wybaczcie banał - grzmot oklasków. Zszedłem z ambony, jak skazaniec, któremu w ostatniej chwili pod gilotyną darowano życie, i zostałem otoczony tłumem rozgorączkowanych parafian i parafianek East-Cackling, którzy wszyscy jednocześnie składali mi podziękowania i powinszowania.

Ponad ogólnym chaosem huczał triumfujący głos pastora, że nie my-

... i odczytu i znakomitości osoby
tuzież nie omylała nadzieje za-
pewnienia parafii East-Cackling
trwającej przyjaźni wierszowego filo-
zofa i bohaterkiego lotnika.
Tymczasem dziesiątki rak świs-
kały jednocześnie moje obie ręce, lecz
wkrótce powietrze zabieliło się
kartkami papieru: autograf! autograf!

- "Ladies and Gentlemen!" - krzyknąłem rozpaczliwie, - you are wrong! Nie jestem profesorem i nie jestem asem lotniczym, patrzcie na moją lewą pierś, - goła! - jestem szarym pilotem! Save your paper for victory!"

Ale tłum poczytał me słowa za słomność, co powiększyło jeszcze entuzjazm. Szczęśliwie - o papier już teraz znacznie trudniej, niż przed wojną, więc po albumach, notatkach i kalendarzykach wyczerpały się i zwykłe kartki, marginesy gazet i zgoła nieokreślone skrawki. Wreszcie spocony, wyczerpany zdołałem się wyknąć przez boczne drzwiczki /t.zw. the Devil's door/ na dwór, gdzie przez kilka minut oddychałem ciężko i głęboko.

Miss Scarlet odwiozła mnie parafianym samochodem do domu. Początkowo milczała, będąc jeszcze pod wrażeniem wieczoru, wreszcie rzekła:

- "It was a splendid evening, wasn't it?"

- "It was, - potwierdziłem z ulgą, thank goodness, it was!"



Gustaw Nierad

/"Polska Walcząca"/

Korzysci i Warunki Współpracy

W art. p.t. "Izolacja czy gospodarstwo światowe" /"KU WOLNEJ POLSCE" nr 14/ usiłowałem wykazać, że zwycięskie demokracje zmierzać będą po wojnie bądź do stworzenia wielkiego, kierowanego organizmu gospodarki światowej, bądź też, gdy by takie kierowanie okazało się nie możliwe, - do przywrócenia wolności obrotu towarowego. Muszą się one w każdym razie przeciwstawić odwrotnej koncepcji - samowystarczalnych gospodarstw izolowanych, oraz

tym wszystkim utrudnieniom handlu, które uniemożliwiają jego rozwój. Zastanówmy się obecnie nad rolą Polski w tych przyszłych przeobrażeniach świata.

Świadomość grożącej wojny zmuszała nas w latach ostatnich do wysiłku na rzecz samowystarczalności. Administracja wojskowa wydatnie zmniejszyła udział obcych dostaw w pokojowym zaopatrzeniu armii. Nie bez dodatnich wyników prowadzono poszukiwania nowych złóż mineralnych i

badania nad techniką materiałów za-
 stepczych. Rozbudowano przemysł che-
 miczny i metalowy. Postawiono do-
 świadczałą fabrykę sztucznego kau-
 czuku. Zastosowano premie i przymus
 użycia dla ułatwienia zbytu krajo-
 wej wełny, kotoniny i sztucznego
 włókna. Utrudniono tak dalece im-
 port, że wartość przywożonych to-
 warów w przeliczeniu na 1 mieszkań-
 ca była w Polsce najniższa w Euro-
 pie, wyłączając tylko ZSRR i Alba-
 nię. Przyłączono wreszcie do gro-
 madzenia zapasów niezbędnych surow-
 ców.

W tym szlachetnym dążeniu, narzu-
 conym nam przez warunki zewnętrzne,
 powstała w opinii publicznej ambic-
 ja samowystarczalności. Wyrosło w tym
 mniemanie, jakoby samowystarczal-
 ność sama w sobie była celem, jako
 by bez niej nie do pomyślenia była
 niezależność gospodarcza. Gdyby tak
 było, musielibyśmy i po wojnie dą-
 żyć do izolowania się od rynku świat-
 owego, by zachować niezależność.

Ambicja kraju, zamierzającego od-
 grywać jakąś rolę dziejową nie mo-
 że polegać na otoczeniu się chińsk-
 im murem. Wielka Brytania zaspaka
 jąca olbrzymią część swych potrzeb
 importem. Własnego zboża wystarcza-
 ło jej na 1-2 miesiące w roku. Pó-
 zornie więc była bardzo zależna od
 swych dostawców. Przeciwnie Alba-
 nia: utrzymując bardzo niską stopę
 życia, prawie nie przywoziła ob-
 cych towarów. Byłoby niedorzeczno-
 cią stąd wnosić, jakoby W. Brytania
 była mniej samodzielna gospodarczo
 od Albanii. Z wola W. Brytanii li-
 czyć się musiał każdy, z wola Al-
 banii nie liczył się nikt. Samowy-
 starczalność bowiem i samodziel-
 ność to nie jest jedno i to samo.

Osiągnięcie pełnej samowystarczal-
 ności jest dostępne tylko dla wiel-
 kich i bogato uposażonych przez
 przyrodę obszarów, jak Stany Zjed-
 noczone, Rosja, Chiny, a już dla
 tych dwóch ostatnich kolosów wa-
 runkiem samowystarczalności jest
 utrzymanie niskiej stopy życiowej
 ludności.

Polska, nawet w granicach przed-
 rozbiorowych, była bardzo daleka
 od przyporządkowanej samowystarczal-
 ności. Brak nam prawie wszystkich me-
 tali z wyjątkiem kruszcu, żelaza i
 bliskich wyczerpania rud cyn-
 ku, ołowiu i kadmu. Produkcja ropy
 naftowej przestała nam wystarczać
 przy bardzo słabej jeszcze notory-
 zacji. Nie mamy bawełny, juty, nie
 wiele wełny, zamożo skór, garbni-
 ków, tłuszczów roślinnych, wosku
 kauczuku, nie mówiąc o egzotycznych

artykułach spożywczych, jak kawa,
 herbata, korzenia, tytoń.

Nie wolno nam i nadal żądać wy-
 siłku dla poszukiwań bogactw kopal-
 nych, czy badań nad produkcją za-
 stepczą. Zgromadźmy też pewien za-
 pas surowców, niezbędnych dla prze-
 mysłu wojennego. Zachowamy ochronę
 celną dla niektórych przemysłów.
 Czy jednak mamy znów ograniczać
 dla osiągnięcia samowystarczalności
 import i wyłączać się poza ob-
 ręb gospodarstwa światowego?

Polska posiada wielką i piękną
 przeszłość; posiada dorobek kultu-
 ralny, którego nie tylko nie potrze-
 buje się wstyżać, ale którym może
 imponować innym narodom; posiada
 ludność o licznych wartościach, któ-
 re nie zawsze mogły się ujawnić;
 posiada armię, chwilowo nieliczną
 a jednak cenioną nawet przez wro-
 gów; posiada uzasadnione ambicje
 odgrywania jakiejś roli w rodzinie
 narodów. Nie posiada - bogactwa.
 Jest uboga. Jej dochód społeczny w
 przeliczeniu na głowę był 3-4-krot
 nie mniejszy, niż w zamożnych kra-
 jach północno-zachodniej Europy.
 Dla wytworzenia większego dochodu
 brakuje warsztatów pracy, nowoczes-
 nych maszyn, sieci komunikacyjnej
 i innych form kapitału. Nie z na-
 szej winy nie mogliśmy go wytworzyć
 w czasach niewoli. Brak środków od-
 bijał się dotkliwie nie tylko na po-
 ziomie zaspakajania potrzeb ludności,
 ale i na poziomie pokrycia pot-
 rzeb publicznych. Niejedno przed-
 sięwzięcie amerykańskie obracało
 większymi sumami niż skarb Państwa
 Polskiego. Niemcy na same zbroje-
 nia wydawali więcej niż wynosił ca-
 ły dochód społeczny Polski.

Czeka nas tedy wysiłek zbudowania
 potęgi gospodarczej odpowiadającej
 potrzebom kraju, położonego w sercu
 Europy. Wysiłek niełatwy. Niełatwy
 nawet, jeżeli zniszczenia wojenne
 zostaną naprawione kosztem spraw-
 ców.

Wyrzeczenie się korzyści, płyną-
 cych z udziału w wielkim handlu mię-
 dzynarodowym stałoby w sprzeczności
 z tym wysiłkiem ku budowie potęgi
 gospodarczej. Handel bowiem daje
 wielkie korzyści obu stronom bio-
 racym w nim udział. Pozwala wytwa-
 rzać wielkie ilości, przewyższają-
 ce potrzeby własnego rynku, tych to-
 warów, które kraj może wytworzyć
 najtaniej, wymieniając ich nadmiar
 na inne towary, które mogą być ta-
 niej uzyskane gdzieindziej. Polska
 np. może znaleźć warunki chowu
 świń, nie miała zaś dosyć ciepła
 dla plantacji drzew kauczukowych.

Wywoziła więc bekony i szynki w puszkach, a za uzyskane pieniądze kupowała kauczuk. Wyrzekając się takiej wymiany, t.j. ograniczając produkcję swą do własnych potrzeb i wytwarzając sztuczny kauczuk, postępowali byśmy tak, jak ów kowal, który choć chce sam szyc sobie buty i ubrania, oświadczył kłopotko ubrany, że to stracił szarobek z własnego zawodu. Zarówno konieczność ponoszenia dużych kosztów na wytworzenie tego, co zagranicą możnaby nabyć taniej, jak i utracenie korzyści z własnego wywozu, to wielki ciężar dla gospodarstwa krajowego.

Czy nie możnaby ograniczyć straty samprawy tylko przywóz, ale wywozić nadal własne produkty? Nie jest to ani możliwe ani korzystne. Celem wywozu jest przecież uzyskanie środków pieniężnych obieg zagranicą, dla zakupu obcych towarów. Sprzedawanie wytworów własnej pracy za obcą walutę, albo nawet za złoto, które nie miałoby zaraz lub później, szanować jako siła nabywcza, byłoby pozbawione gospodarczego sensu. Ponadto, wywozić bez przywozu nie można, bo dla dostania się na obce rynki trzeba narzuć z odpowiednimi państwami umowy handlowe, a któż chce się umawiać z państwem, nie uznającym zasady wzajemności?

Zaniechanie wymiany prowadziłoby obok utracenia bezpośrednich z niej korzyści, także do zakłóceń w strukturze gospodarczej kraju. W ciężkim położeniu znalazłoby się w szczególności rolnictwo, zmuszone do wyrzucenia się produkcji na eksport. Oznaczałoby to konieczność przesunięcia części ludności rolniczej do innych zawodów, co łatwiej wykonać na papierze, niż w życiu.

Położenie Polski między Wschodem i Zachodem Europy było przed wielkimi źródłem dochodów kraju z pośrednictwa handlowego. Ostatnio, źródło to prawie wyschło. Nie mogło być inaczej, gdy jeden z wielkich sąsiadów odgrodził się od reszty świata, drugi narzucił nam wojenną celną, trwającą do lat przerwy. O ile jednak zapamiętuje w świecie zapowiedziana w Deklaracji Atlantycznej współpraca, odegranie wielkiej roli pośrednika handlowego będzie zależało od naszej sprawności i przedsiębiorczości. Niepodobna jednak rozwinąć sprawności handlowej, jeśli się nie prowadzi wielkiej wymiany towarowej. Izolacja przekreślałaby i to źródło dochodów.

Nie do płacenia są także pośrednie korzyści wymiany. Za towarów idzie poznawanie się narodów, wpływy kulturalne, korzystne dla obu stron. Wielką polityką jest bar-

sko czuć na argumenty gospodarcze. Los kraju, z którym się handluje, żywo oscholzi jego dostawców i odbiorców. W interesie Polski nie leży tedy uchylanie się od współpracy gospodarczej, nie leży pogoni za skrajną samowystarczalnością. Pomimo to stwierdzić wyraźnie trzeba, że nasze przystąpienie do współpracy zależy nie tylko od nas. Abyśmy mogli wziąć w niej udział, muszą być dopełnione pewne warunki.

Skoro polityka izolacji jest polityką wojny albo przygotowania do wojny, a współpraca jest polityką pokoju, to byłoby szaleństwem prowadzić polityką szczyrze pokojową, gdyby wisiała nadal groza rychłej wojny. Nietylko więc doraźne zdrugotanie się napastniczych, nietylko przykądne ukaranie sprawców, ale także stworzenie pewności, że podobna karta nie minie żadnego napastnika w przyszłości, zastosowanie skutecznej kontroli, by nie nastąpiła odbudowa potęgi odwetowej, jak to miało miejsce po traktacie wersalskim, - to niezbędne warunki współpracy, podobnie, jak przyznanie Polsce takich granic, które zapewniłyby jej maksimum mocy.

Dalej: współpraca możliwa jest tylko w oparciu o zaufanie. Odbudowa naszego zaufania nastąpić może, o ile każde naruszenie zobowiązań będzie powodowało bardzo przykre następstwa dla winnych. Droga pokłężania na niedotrzymywanie zobowiązań jest śliska. Zaczęło się od niepłacenia odszkodowań a skończyło najazdem na ziemi sąsiada...

Muszą także być wypełnione pewne warunki gospodarcze. Podział pracy nie może oznaczać utrwalenia przewagi krajów o dawno rozwiniętym przemysle, zasobnych w surowce i kolonialne rynki zbytu nad krajami rolniczymi. Polska, przy swej gęstości zaludnienia i przyroście naturalnym nie może poprzestać na rolnictwie, musi rozwinąć silny przemysł. To nie fantazja, ale konieczność, zarówno społeczno-gospodarcza jak strategiczna. Będzie to możliwe, o ile najpierw uzyskamy materialne zadośćuczynienie za wyrządzone szkody, następnie kredyty dla przyspieszenia rozwoju produkcji, zapewnienie dostępu do źródeł nabycia surowców i do rynków zbytu dla wytworów naszej pracy, wreszcie możliwość ochrony przed możliwością nielojalnej konkurencji ze strony potężnych współzawodników. Spełnienie tych minimalnych warunków pozwoli Polsce odegrać poważną i dodatnią rolę w dziele międzynarodowej współpracy.

Michał Ciołek

NOWA WOLNOŚĆ NERWÓW

/TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ./

Jest rzeczą zadziwiającą, jak dalece metody wojny, wprowadzone przez Rzeszę, obracają się stopniowo przeciwko "osi". Chcieliście - możnaby powiedzieć - bombardowań miast, na cie bombardowania. Chcieliście wojny nerwów, macie woję nerwów. Niedawny nalot brytyjski na Lubekę był tak silny i takie wyrządził spustoszenia, że "biedni Niemcy" nie ośmielili wyrazić najwyższego oburzenia z powodu "bezprzykładnego" znęcania się nad ich "niewinną ludnością cywilną". Tylko bowiem Niemcy mają monopol na niszczenie obcych ziem...

Teraz z kolci Niemcy oraz ich sprzymierzeńcy zaczynają zapoznawać się z różnymi objawami wojny nerwów. Efektowny pierwszy nalot amerykańskich samolotów na Tokio oraz szereg innych miast japońskich wyrządził tam nie tylko znaczne szkody, ale ponadto wywołał objawy, graniczące do pewnego stopnia z paniką. Nozna audjencja, po nalocie, u cesarza Hirohito premiera i ministrów japońskich, którzy dopytywali się o "samopoczucie monarchy", apele do ludności, by zachowywała spokój, zarządzenia bez powodu dalszych alarmów lotniczych, postawienie przed sąd wojenny dowódców obrony p-lot. - wszystko to świadczy o zdenerwowaniu, jakie zapanowało w stolicy kraju, który z taką bezwzględnością i "zimną krwią" rozpoczął wojnę od bombardowań.

Ale nie sprawy Dalekiego Wschodu wysunęły się dziś na czoło zagadnień. Nawet rozwój wydarzeń na froncie niemiecko-sowieckim nie wywołuje narazie głównego zainteresowania, tak dalece ustalone jest zdanie o tamtejszej sytuacji.

Uwaga świata skupia się dziś znowu na zachodzie. Mamy tam do czynienia ze wstępną, niejako fazą nowych zmagań - a więc z bombardowaniami lotniczymi i z "wojną nerwów."

Ofensywa RAF prowadzona jest nadal z dużą siłą. Lotnictwo brytyjskie, jak stwierdza prasa amerykańska otworzyło już "drugi front" na zachodzie Europy. Uderzenia jego są potężne. Ładunki bomb zwiększyły się czterokrotnie na bombowcach brytyjskich w ciągu ostatniego roku, a ilość wypuszczanych samolotów sprzymierzonych na Niemcy i późn. Francję jest większa od ilości aparatów, jakie Niemcy rzucali na Anglię w naj

bardziej wytężonym okresie bombardowań. Niemcy nie mogą lekceważyć niebezpieczeństwa, jakie coraz poważniej grozi im ze strony RAF. Wiadomo, że lotnictwo amerykańskie ustali również swe bazy w Anglii, by uderzać na Rzeszę, przysporzyć Niemcom dalszych kłopotów.

Dotychczas jednak myśliwce niemieckie we Francji unikały raczej walki z samolotami sojusznicznymi, oszczędzając najwidoczniej siły i paliwa. Lecz bierność ta nie będzie mogła trwać zbyt długo. Nominacja marszałka v. Runstaedta na stanowisko dowódcy rozległego frontu zachodniego, ciągnącego się od Norwegii aż po Hiszpanię, świadczy, że Niemcy myślą coraz poważniej o konieczności wzmocnienia obrony swoich pozycji na zachodzie.

Marszałkowi v. Runstaedt podlegają niemieckie siły zbrojne nie tylko we Francji, ale również w Belgii, Holandii i Norwegii. Nadeszły wiadomości, że Runstaedt przeprowadził już inspekcję umocnień w Holandii oraz, że w Belgii Niemcy zaminowują teren między Sambrą i Mozą. W Norwegii natomiast przebywał marszałek v. List, który kierował manewrami tamtejszych wojsk okupacyjnych. Narwik oraz Trondheim otrzymują nowe umocnienia, a wszystkie punkty nadające się do lądowania, są starannie zaminowywane.

Wszystkie te zabiegi mają charakter czysto obronny. Niemcy przeszły na zachodzie od ofensywy do defensywy. Stroną zaczepną są sprzymierzeni. Niemcom przeciw, nawet gdy stali u szczytu swej siły, nie udało się wykonać na terenach Anglii takich wypadów, jakie specjalne oddziały brytyjskie przeprowadzają dziś na ziemiach okupowanych. I to jest pierwszy wniosek, wynikający z obecnej sytuacji.

Drugi wniosek jest ten, że Niemcy nie wiedzą, gdzie może spotkać ich główne uderzenie na zachodzie. Muszą bronić zatem całej gigantycznej linii, idącej od podbiegunowej Norwegii aż po Pireneje. I tu zaczyna się typowa wojna nerwów. Inicjatywa wszakże przeszła już w niej w ręce sojuszników. Oni bowiem będą rozstrzygali o miejscu i terminie uderzenia. Tygodnik londyński "Free Europe" twierdzi, że najodpowiedniej

szym terenem dla inwazji jest Norwegia. Natomiast akcja lotnictwa brytyjskiego, jak i wypadki specjalnych oddziałów, skierowane na Francję, wskazywałyby, że ten kraj będzie polem przyszłych zmagani. W istocie nikt do ostatniej chwili nie będzie wiedział, gdzie padnie wybór aliantów. Generał Broni Sikorski podkreślił niedawno w wywiadzie, że warunkiem powodzenia ofensywy jest zapewnienie w danym punkcie bezwzględnej przewagi lotnictwa i skupienie dostatecznej ilości morskich środków transportowych dla przewożenia wojska, broni, żywności i zaopatrzenia. Warunkiem trzecim i bodaj głównym jest zachowanie do ostatniej chwili całkowitej tajemnicy o wypadku. Sukces tego rodzaju inicjatywy zależy w dużej mierze od zaskoczenia wroga.

W Berlinie muszą zatem liczyć się z uderzeniami na wszystkie okupowane kraje na zachodzie. Konieczność zabezpieczenia tak wydeżurnionych pozycji staje się stopniowo słabą stroną strategicznego położenia Rzeszy. Mimo całej swojej potęgi, Niemcy nie mogą obsadzić gigantycznego frontu na zachodzie kordonem dostatecznie silnym, mając jednocześnie do rozegrania kampanię z Rosją. Pomysłny wypadek brytyjski na okolicach Boulogne jest tego nowym dowodem. Niespodziewane kłopoty, jakie wyrosły przed Niemcami na zachodzie, są zapewne jedną z przyczyn opóźniania się ofensywy niemieckiej na wschodzie.

Rzesza dostaje się zatem stopniowo znowu w obeggi dwóch frontów, czemu stale usiłowała zapobiec. Hitler wie, że warunkiem uniknięcia klęski jest zakończenie kampanii w Rosji najpóźniej jesienią tego roku. Drugiej zimy rosyjskiej niemiecka armia nie przetrzyma. By dokonać jednak tego zadania, Hitler musi rzucić wszystkie rozporządzalne siły na wschód, ogładając zachód, gdzie wyrasta nowe niebezpieczeństwo. Być może, że w Rzeszy istnieją pomysły, by w tych warunkach "zakatwić się" najpierw z zachodem, póki potencjał anglo-amerykański jeszcze bardziej tam nie wzrośnie. Podobno zwolennikiem tego rodzaju taktyki jest marszałek v. Runstaedt. Lecz ktoś zaręczy, że w takim wypadku armie Stalina nie ruszą naprzód w kierunku Prus Wschodnich i Berlina, co prawdopodobnie wywołałoby panikę w Niemczech. Z Moskwy i Kujbyszewa rozpuszczane są wiadomości o nowych dywizjach sowieckich, idących na front.

W tej sytuacji Berlin stara się sobie dopomóc posunięciami politycz-

nyimi. Obsadzenie rządów we Francji przez człowieka tak skompromitowanego i uzależnionego od Rzeszy, jak Laval, ma niewątpliwie na celu jeżeli nie wciągnięcie wprost Francji do wojny z Anglią, to co najmniej sparaliżowanie wszelkich zamiarów, zmierzających do wznowienia wspólnych działań Francji ze sprzymierzonymi w wypadku brytyjskiej inwazji.

Laval po objęciu urzędowania opowiedział się wyraźnie za współpracę z Niemcami, którym dziękował za okazaną Francji po wojnie "wspaniałomyślność". Chcąc uzasadnić swą politykę, przyjmowaną z odrazą przez społeczeństwo francuskie, Laval przezornie unikał wskazywania na Anglię i na Amerykę jako na "wspólnych wrogów" Niemiec i Francji, ograniczając się jedynie do aluzji na temat "obcych wpływów" w polityce francuskiej, przez co oczywiście nie miał na myśli siebie, ale chyba gen. de Gaulle. Wspólnym wrogiem Francji i Niemiec jest, jak się okazuje, bolszewizm, jest Rosja Sowiecka. Do walki z "bolszewizmem" nawoływał Laval, chcąc tą pośrednią drogą wciągnąć społeczeństwo francuskie do jaknajdalejszej współpracy z Niemcami. Niemcy osiągnęli więc na razie swój cel polityczny we Francji. Laval ma zastąpić im szereg dywizji pancernych, potrzebnych na froncie wschodnim. Być może, że próbami silniejszego związania z sobą również Hiszpanii będą usiłowali naprawiać psującą się im na zachodzie sytuację wojskową.

Nowa polityka Laval'a wywołała najżywszą reakcję w St. Zjednoczonych, które dotychczas usiłowały oddziaływać w innym niż Niemcy kierunku na polityków Vichy. Ambador St. Zjednoczonych w Vichy został wezwany do Waszyngtonu, a w Ameryce dano do zrozumienia, że w razie dalszych kroków Vichy w kierunku Niemiec St. Zjednoczone przystąpią do represji, które wyrażają się w zerwaniu stosunków dyplomatycznych, zajęciu złota francuskiego, przechowywanego w Ameryce, i w obsadzeniu posiadłości francuskich na tamtejszym kontynencie. Polityka Laval'a może łatwo doprowadzić do zamknięcia Francji oraz jej imperium kolonialnego na nowe pola bitew. - Ameryka bowiem przygotowuje się do walki na wszystkich frontach. Przybycie jej pierwszych oddziałów do Indii, jak i oświadczenie gen. Marshalla, że wojska amerykańskie, które stacjonować będą w Anglii, wezmą udział w wypadach brytyjskich "comandos" są tego wynownym dowodem.

AFRYKANCZUK W PALESTYNI

Nie było to bynajmniej łatwo do stać się bez żadnych przeszkód do Palestyny, ale wszystko poszło gładko i pod koniec marca z lekkim tylko bólem gardła znalazłem się tutaj. Muszę przyznać, że mimo trudu w podróżach pokróż ta poszła mi i szybciej i łatwiej niż Mojżeszowi.

Zobaczyłem w Palestynie więcej chmur, niż słońca, ale nie żałuję, że właśnie tu zdecydowałem się spędzić mój urlop. - Nie atakowany ustawicznie o baczyszcie białych, nie spokojnie swęca przy tej wspaniałej zieleni, jaka rozpościła się teraz po górach i nizinach palestyńskich.

Jazda samochodem z Tel-Awiv do Jerozolimy dokoła mi niezapomniane wrażenia. Chwilami trudno było uwierzyć - przecież te pola, te łąki i wzgórza pokryte świeżą, suchą zielenią, to tak jak u nas w maju... Wiosenny deszcz skropił stoki gór porosłe bujną trawą. W gajach oliwnych szklły się kropki wody na mżolych pędach - wiatr przepędzał chmury nad szczytami gór poprzez które widać się serpentykami droga do Jerozolimy. Latrunku nie mogłem dostrzec: ukryty w zieloni wydoł mi się bardzo mały.

W Jerozolimie zamieszkałem w nowym Domu Polskim. Mówię wam, że czuję się dumny, że i ja dałem na ten cel kilka groszy. Czujesz się w jak w domu - wygody zapewne lepsze niż w niejednym hotelu, a jedzenie to... podnieść! Wspomnij jeszcze Matko, co Innocencje, że wracasz z pustyni a przyjmie cię po królewsku. W domu pomieścić się może obecnie około 40 osób. Jest to mało. Drugie skrzyżło jeszcze nie zaczęto wolać o grosz. Zbiera te grosze skrzętnie Matka Innocenta i jeżeli nie otworzymy zaraz naszych "szkatułek" nabitych gotówką w pustyni to budowa trwać będzie długo.

W mieście widać dużo naszych uchodźców. Skazani przeważnie na bezczynność waleczą z biedą jak mogą żyjąc z bardzo szczupłych dochodów. Cieszą ich nasze powołania w Egipt, ale armia polska jest ich wielką łuną.

Jest w Jerozolimie bardzo pożyteczna instytucja, z kaszcza na czas urlopu a mianowicie Y.M.C.A. Można tu za parę groszy uprawiać wszystkie sporty na boisku lub pod dachem.

Istnieje też Polska Czytelnia z gazetami polskimi z całego świata nawet z Węgier i z Rosji. Na wystawach księgarskich widzi się sporo polskich wydawnictw z Anglii oraz książek angielskich o Polsce. Nie brak też polskich czasopism londyńskich.

W sumie pobyt w Jerozolimie jest o wiele przyjemniejszy niż w Tel-Awivie. Ten ostatni jest zbyt hałaśliwy, zbyt przypomina tereny wystawowe na pyryferiach jakiegoś wielkiego miasta, zbyt jest "modernistycznym" jednolitym w swym architektonicznym wyrazie. Polacy w Jerozolimie są weselsi i nie łatwo rozróżnić ich w tłumie, gdzie język polski słyzy się co parę kroków.

Jest jedna rzecz naprawdę piękna w Tel-Awivie a raczej pod Tel-Awivem to plantacje pomarańcz. Gdy wieczorem błądzisz wokół tych pomarańczowych ogrodów /oczywiście nie sam - lecz z nią! - gdy otoczy cię chmurą wspaniałego zapachu pomarańczowego kwiatu - wówczas przekonasz się, że raj bywa blisko, nieraz całkiem blisko...

Oczywiście, że po pustyni, po piachach, piachach i konserwach cały urlop wydaje się rajem, a zwłaszcza kółko, prawdziwe kółko z materacem sprężynowym. No i to, że nasz wreszcie spokój i pokój.

Szalom!



DOM POLSKI - JEROZOLIMA

SPOMINKI Z WROSIEM

- Tego dnia hamsin ułożył się wcześniej. Od dalekiego morza powiał chłodny, porywisty wiatr, który rozprószył mgłę z nad gór Judzkich. Wybłąkitniał nad obozem strop nieba, a na północy błysnęły blade gwiazdy wieczorne.

- Na pozór nie działo się nic niezwykłego. Obóz ścichł jak każdego wieczoru w powolniejącym rytmie codziennych wydarzeń. Tylko w jednej z wielkich kwater "campu" pulsowało wciąż jeszcze, falowało mrowie żołnierzy, a wiatr niósł stamtąd rozgwar rozmów i śpiewy.

To ci co przyjechali z Rosji.

Co chwilę padają słowa komendy, meldunki. - Wymieniane są głośno, żywo i przez żywych nazwy pułków, formacji wojskowych tych z Polski, tych z września 1939. Jakby dalekie echo przeszłości ożyło nagle przed naszymi oczyma.

Przez dłuższy czas chodziłem między nimi nie mówiąc do nikogo słowa, nie pytając o przejęcia, o tragiczne dzieje, jakie kryją się za każdą z tych twarzy. Wydawali się jakcyś inni, jak ktoś bliski dawno, dawno niewidziany. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że jest wśród nich atmosfera, za którą tęskniłem od dawna.

W którymś z baraków odbywał się przegląd. Długie zdyscyplinowane, wyciągnięte szeregi, groźne w swym bezwzględny automatyzmie ruchy wielkich mas żołnierskich. Już dawno nie widziałem się tyle polskiego wojska, a przecież jutro nadejdą nowi, iłą stamtąd całymi dywizjami. W mroku wydaje się, że jest ich jeszcze więcej, że cały nasz olbrzymi obóz jest ich pełen.

Zagrała trąbka. Oddziały rozchodziły się po rejonach zakwaterowania. W ciszy wieczornej wybucha nagle piosenka żołnierska śpiewana przez maszerujące kompanie. Piosenka jedna i druga - wszystkie te z Polski, które śpiewali żołnierze w Krakowie, Warszawie, Modlinie, Grudziądzu, wracając z ćwiczeń do koszar.

Odgadłem nastrój, który opanował nas wszystkich. Oto miałem wrażenie jakby ktoś, jakąś fantastyczną "torpedą czasu" przetransportował tu

na ziemię Palestyny naszą regularną dawną armię z września 1939 r.

Przebywając w wielkich grupach, niekiedy w pełnych, nieckniętych formacjach żołnierz ten zachował w pełni niepokalany nasz polski styl, ów trudny do określenia wyraz, który cechował nasze wojsko i wyróżniał od innych.

Patrzyli na nas ciekawie. Interesowali się szczególnie naszym egzotycznym ekwipunkiem - szortami, koszulami z krótkimi rękawami. Pytali jak wytrzymywaliśmy upały w Afryce, jak wygląda Nil? Z podziwem, a często i z dziecięcym namaszczeniem wymawiali fantastycznie dla nich brzmiące nazwy: Tobruk, Gazala, Benghazi...

Ale dla nas byli oni jakby kawał polskiej żołnierskiej, tej dawnej polskiej do której powraca się w snach. To ten sam żołnierz w masie bezimiennej, który walkami swymi wypełnił dni września. Ten sam, o którym nawet Niemcy wyrażali się z podziwem. Odnależliśmy się, jak ogniwa przerwanego łańcucha.

- A myślny w Rosji niepokoił się o was, jak wyście znosili tam ten okropny klimat egipski?

- A my w Egipcie nie mogliśmy pojąć jak można wytrzymać w namiotach wkopanych w śnieg!

Spialiśmy się z tych pytań wzajemnych i z tego "Benghazi", które nie wiem dlaczego specjalnie ich interesowało.

- Bo dlaczego Benghazi nie jest w naszych rękach? - pytali uparcie.

Nie - pod Benghazi nas nie było. Ale czasu dość jeszcze przed nami. Kto wie - może pójdziemy i na to "Benghazi", a stamtąd na Tripolis, ale już razem z wami. Wszystkie drogi dobre, które prowadzą do Polski, a Polska i Zwycięstwo to jedno.

ANEKDOTY MATEMATYCZNE.

Scheda Araba / jest to jedno z najstarszych zadań tego typu, prawdopodobnie pochodzenia autentycznie arabskiego/:

Pewien Arab, umierając, pozostawił jako dziedzictwo swoim trzem synom do podziału stado wielbłądów, przy czym zaznaczył w testamencie, że najstarszy ma otrzymać połowę, średni trzecią część, a najmłodszy dziewiątą część dziedzictwa. Okazało się jednak, iż w chwili śmierci Araba stado liczyło 17 sztuk.

Podział był trudny, przeto spadkobiercy wrócili się do kadięgo, znanego w całej okolicy ze swej mądrości. Ten wydał sąd następujący: należy dokończyć jednego wielbłąda i przystąpić do podziału, mając 18 wielbłądów. Bracia postąpili wg rady sędziego. Wówczas starszemu przypadło w udziale 9, średniemu 6, a najmłodszemu 2 wielbłądy. Poży-

zonego zaś zwrócono właścicielowi i trzej bracia byli wysoce zadowoleni z mądrego wyroku kadięgo, gdyż w rzeczywistości każdy z nich otrzymał więcej, niż ojciec wyznaczył.

O ile więcej i jak się to stało?

Odpowiedź na zadanie z numeru poprzedniego:

Żebrał miał na początku 21 groszy. Po przejściu przez most, miał 42 gr, z czego oddał 24 gr, zostało mu 18 groszy. Po przejściu po wtórnym mostu miał 36 gr, oddał 24 gr, zostało mu więc 12 gr, a więc po trzecim przejściu mostu miał równo 24 gr, które w całości musiał oddać diabłu.

Rodney

BAJKI I FRASZKI

Orzeł i jastrząb

Orzeł, nie chcąc się podłym polowaniem bawić,
Postanowił jastrzębia na wróble wyprawić.
Przynosił jastrząb wróble, jadł je orzeł smacznie:
Zaprawiony nakoniec przysmaczkiem nieznanym,
Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika,
Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.

Lew i zwierzęta

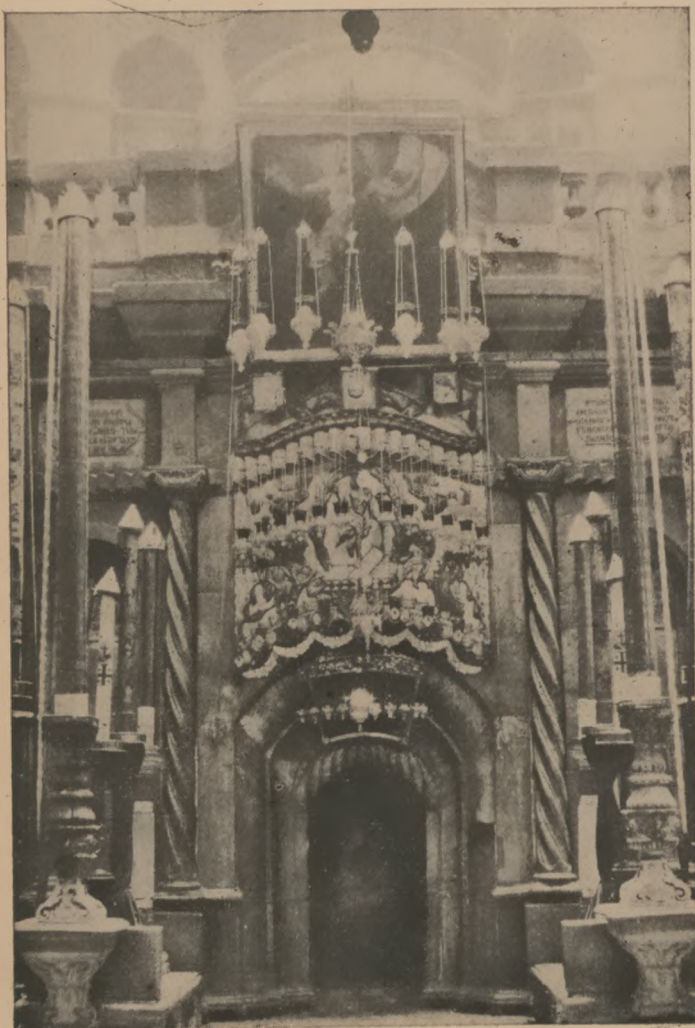
Lew, ażeby dać dowód, jak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów do swojej zabawy.
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On jadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy,
Chcąc im jawnie pokazać większe jeszcze względy,
Ażeby się na jego łasce nie zawiedli,
Pozwolił, by jednego spośród siebie zjedli.
Po pierwszym poszedł drugi i trzeci i czwarty.
Widząc, że się podpaśli, lew choć nie obżarty,
Żeby ująć drapieży, a sobie zakażu,
Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomazku.

Dobroczynność

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to słysząc, spytał jej, w czymże tak uczynny?
"I bardzo, - rzecze owca, - niewiele on pragnie,
Moderat! mógł mnie zjeść, zjadł mi tylko jagnię".

Ignacy Krasicki

Jak widać biskup Krasicki, nieźle przewidział przed półtora wiekiem nie tylko los narodów, usiłujących "współpracować" z drapieżcami, ale nawet ostatnie przemówienie Laval'a, wysławiające "dobroczynność" Hitlera: mógł podjąć całą Francję, a dotąd pokonał tylko połowę. /Red./



WEJŚCIE DO GROBU ZBAWICIELA



DROGA KRZYŻOWA W JEROZOLIMIE

SPIS TRESCI NUMERU

ANGLICY I MY	D.I.
UZNANIE SOJUSZNIKOW	
WARSZAWIE	MARIA KONOPNICKA
BISKUPIN	INŻ. WŁADYSŁAW BŁOTNICKI
SPITFIREM NA AMBONE	GUSTAW NIERAD
KORZYSCI I WARUNKI	MICHAŁ CIOŁEK
WSPÓŁPRACY	
NOWA WOJNA NERWOW	D.I.
/TYGODNIOWY PRZEGLĄD	
WYDARZEN/	
FILMY. OBOZOWE: SPOTKANIE	MR.
Z WRZESNIEM	
AFRYKANCZYK W PALESTYNI	POR. F.P.
ANEGDOTY MATEMATYCZNE	RODNEY
BAJKI I FRASZKI	IGNACY KRASICKI